

Gorzowianie podbijają świat

Z LUIZĄ LENARTOWICZ, wizażystką, jurorką na Mistrzostwach Świata w Makijażu w Düsseldorfie, rozmawia Jagoda Bokuniewicz

● Pytanie banalne, ale trudno go nie zadać. Jak to się stało, że pani — osoba tak młoda — znalazła się w jury tak prestiżowego konkursu.

— W jury Mistrzostw reprezentowałam Polskę, chociaż od wielu lat mieszkam i pracuję w Berlinie. Udział w jury jest jakby kolejnym krokiem w mojej karierze czy mówiąc skromniej — pracy zawodowej. Zajmuje się kosmetyką, kolorystyką, wizażystyką, ciągle się uczę, poznaję nowości i nie jestem osobą anonimową na niemieckim rynku. Chociaż tak prawdę mówiąc, w moim życiu przypadek ciągle splata się z moimi świadomymi decyzjami. Czasem nie wiem czego jest więcej. Trochę więc przypadek rzucił, że znalazłam się w jury. Ale powiedziałabym, że był to przypadek zupełnie... zasłużony. Trochę to enigmatyczne, ale niech starczy za wyjaśnienia.

● Dlaczego wybrała pani Berlin na miejsce swojego życia?

— Proszę wybaczyć, że się śmieję. Oczywiście przypadek. Jestam gorzowianką. Po ukończeniu szkoły średniej zdawałam do szkoły kosmetycznej w

obiadu. I jemy ten obiad do dzisiaj. On, nota bene Polak, ale wówczas od wielu lat w Berlinie ze stałym prawem pobytu — został moim mężem, a ja w ten sposób niespodziewanie dla wszystkich znajomych i dla mnie samej — osiadłam w Berlinie. To był koszmarny okres. Mąż w pracy, a ja sama w domu. Bez pracy. Bez

znajomości języka. Po kilku miesiącach trafiłam do szkoły językowej, a że jestem ambitna, wkrótce byłam jedną z lepszych. Potem — podobnie jak u wszystkich. Jakaś praca i nauka, nauka. Opowiadanie szczegółów zajęłoby zbyt wiele czasu. Najogólniej mówiąc — postanowiłam „osiąść” w kosmetyce. Bezskutecznie szukałam posady, w końcu dałam ogłoszenie, że chcę zostać prakty-

dziej mnie przeraziła medyczna pielęgnacja stóp. Pierwszy raz o czymś takim usłyszałam, a okazało się, że tam to niemal kosmetyczny standard. Tak się zacięłam, że wkrótce — za zarobione pieniądze — zapisałam się do szkoły o takiej właśnie specjalizacji. Było mi strasznie ciężko, słabo jeszcze znalazłam niemiecki a w szkole na początku była tylko teoria. Na koniec zdaje się egzamin przed komisją lekarską i jeśli się powiedzie, można później pracować nawet jako pomoc chirurga. Zdałam, chociaż sama nie bardzo w to mogłam uwierzyć.

Ona oszukuje czas

● Ale dzisiaj zajmuje się pani jakby czymś zupełnie innym niż ta klasycznie rozumiana kosmetyka?

— Dość długo zgłębiałam tajniki kosmetyki, ale za sprawą stylistki — Tani z Londynu — która pracowała w tym samym gabinecie, wkroczyłam w świat koloru. Trochę ją podglądałam, a pomógł... przypadek. Tania zachorowała, a w gabinecie zjawiła się spoza Berlina — umówiona klientka. Nie można jej było tak po prostu odesłać. Zastąpiłam więc — ale tylko częściowo — Tanię. Zrobiłam makijaż, coś tam jeszcze. Klientce się podobało, ale była umówiona na więcej. Trzeba było niestety czekać na Tanię. To, jak wypadłam, skłoniło moją szefową do zainwestowania we mnie. Wysłała mnie na kurs wizażu i kolorystyki i — żeby już skrócić moje dzieje — właśnie w tej dziedzinie teraz się specjalizuję. Cały czas się uczę, ale najwięcej dała mi Międzynarodowa Szkoła Makijażu, Koloru i Stylu oraz praca ze znaną wizażystką Git Vare. Te jej pseudonim artystyczny. W Polsce powstają oddziały tej szkoły — na razie w zasadzie kursów, a w Gorzowie prawdopodobnie powstanie szkoła stacjonarna. Chcę, by w przyszłym roku zaczęła swoją działalność.

● Czy w Polsce jest zapotrzebowanie na taką wiedzę?

— Ogromne. Nie ma tutaj specjalistów w tej dziedzinie. Narosło też wiele nieporozumień wokół kolorystyki, stylizacji. Coś tam ktoś słyszał, coś zamącił. I nic więcej.

● Ukazały się już poradniki w stylu: znajdź swój kolor. I podział na cztery pory roku. Podobno każdy z nas należy do określonego typu i w zależności od tego, czy jest wiosną, czy na przykład zimą, powinien wybierać kolor swoich ubrań.

— Pory roku — to się zgadza. Ale jak właściwie ocenić poszczególne typy? W Polsce robi się tak zwane szacowanie, na co nigdy żadna profesjonalna kosmetyczka sobie nie pozwoli. Szacowanie to rzut oka i ocena: ach, oko zielone, włosy kasztanowe, to pewnie jest to typ... Tymczasem włosy mogą być farbowane, w oku zielone szkło kontaktowe. Właściwa



Klientka Luizy Lenartowicz przed „obróbką” i po

Gdańsku. Zabrakło mi punktów, więc wybrałam się do pracy we Wrocławiu i tam zapisałam się na kursy kosmetyki. Jakiś czas później wróciłam do Gorzowa, pracowałam krótko w gabinecie kosmetycznym przy Stilonowej. I cały czas słuchałam — a był rok 1989 — jak to jest pięknie i światowo w Berlinie, ile zarabia się na bazarze. Wstyd mi się zrobiło, że ja tak blisko, a nigdy w tym Berlinie nie byłam, więc któreś niedzieli wybrałam się z ciotką do tego światowego miasta. Kiedy pojechałam na ten słynny bazar to najpierw oniemiałam, a potem pękałam ze śmiechu. Bo ja myślałam, że to prawdziwe stoiska, stragany. Nic z tego. I gdy tak sterczałam, nie wiedząc to robić nudów, pewien przystojny chłopak zapytał, czy nie zjadłabym z nim

kantką. I zostałam. W dodatku od razu w jednym z bardziej znanych berlińskich salonów. Poraził mnie wręcz zakres świadczonych tam usług: od stóp do głów. Można tam było wykonać nie tylko podstawowe zabiegi kosmetyczne, ale też przykleić sztuczne rzęsy, skorzystać z indywidualnego poradnictwa w zakresie makijażu, kosmetyki, stylizacji. Zrobić fryzurę, medyczną pielęgnację stóp czy masaż całego ciała. Zanim mnie tam przyjeżdżało, musiałam przejść praktyczny test. Nikogo nie interesowały moje papiery, dyplomy, a jedynie to, co potrafię. I tak już było zawsze i wszędzie, bo potem pracowałam jeszcze w kilku miejscach.

● I pani to wszystko umiała?

— Duzo, ale nie wszystko. Najbar-

Ziemia Gorzowska

Tygodnik Gorzowskiej Oficyny Wydawniczej

numer 37 (757) ♦ ROK XV ♦ Gorzów, 15 września 1994 r. ♦ PL ISSN 0208-6999 ♦ 383805 ♦ Cena 7000

16 Ziemia Gorzowska nr 37 / 15.09.1994 r.

ocena jest mozolna, długotrwała i wymaga — poza ogromną wiedzą — wykonania kilku czynności. Absolutnie niezbędne jest korzystanie z dziennego lustra. My całą klientkę owijamy w specjalną folię, a jeśli włosy były farbowane — szczególnie je zakrywamy. W kolorystyce 80 proc. to kolor skóry, 20 proc. kolor włosów i oczu. Zapewniam, że ocena jest niełatwa. Podobnie jak dobór właściwych dla klientki kolorów: czerwien czerwieni nierówna i wiadomo na przykład ile jest różnych zieleni.

● Po co to wszystko?

— Żeby było piękniej, lepiej i radośniej. Człowiek, który znalazł dla siebie właściwy sposób ubierania się, fryzurę, makijaż naprawdę lepiej się czuje, ba, wpływa to nawet na jego zdrowie. Na świecie wiedza w tej dziedzinie jest ogromnie rozwinięta. Czy u nas kobiety wiedzą, że trzeba inaczej się malować, gdy naturalne zęby zastąpi sztuczna szczęka? Przecież wtedy układ twarzy się zmienia! A gdy zapadają się policzki? A kolory? Ogólnie wiadomo, że jasne odmładzają, ciemne postarzają. Ale które jasne? Czyste czy przytłumione? Kiedy i dla kogo? Wbrew pozorom nie są to wcale sprawy błahе.

● Czy przypisane nam przez naturę kolory są już na zawsze?

— W zasadzie tak. Zmienia się — wraz z wiekiem — rodzaj makijażu, fryzury. Tym sposobem „oszukuje” się czas. A kto tego nie chce?

● A co z akceptacją koloru? Pani przypisze komuś czerwony, a on go nie znosi.

— Czasem może to oznaczać pomyłkę, bo większość z nas intuicyjnie czuje w czym mu dobrze. Czasem oznacza to kłopoty z samym sobą. Bywa, że ktoś lubi i dobrze się czuje w kolorze czerwonym i nagle go odrzuca, drażni go ten kolor. Może to oznaczać, że ta osoba odrzucać zaczęła... miłość. Ale tym się zajmuje zupełnie inna dziedzina — psychologia koloru.

● Jak — po kilku latach nieobecności — ocenia pani Polki?

— Mamy fatalnych fryzjerów, to widać po włosach kobiet. I absolutnie nie ma specjalistów z zakresu wiedzy, o której mówimy. Widać jednak już zmiany. Wiosną tego roku odbyły się — w ogromnej mierze z mojej inicjatywy i firmy „Promot” — I Mistrzostwa Makijażu i Paznokci w Warszawie. Zainteresowanie było ogromne, więc myślę, że i z fachową wiedzą wkrótce będzie lepiej.

● W niektórych miastach rozpoczęliśmy już kursy. Czego tam można się nauczyć?

— W zasadzie są dla laików i dają pewne podstawy, wiedzę na temat własnej osoby i ogólnych zasad kosmetyki. Wiedza potrzebna profesjonalistom wymaga dłuższego zgłębiania, poznania wielu praktycznych umiejętności. To makijaż, dobór fryzury, koloru i długości ubioru. Tego wszystkiego będzie można się nauczyć w szkole.

● Dziękuję za rozmowę.